

Kiedy stary Mikołaj, umierając zostawił Hanię opiece i sumieniu memu, miałem wówczas lat szesnaście; ona zaś, młodsza niespełna o rok, również wychodziła zaledwie z lat dziecinnych.

Od łoża zgasłego dziadka odprowadziłem ją prawie przemocą i oboje udaliśmy się do naszej domowej kaplicy. Drzwi jej były otwarte; przed starym bizantyjskim obrazem Matki Bożej paliły się dwie świece, których blask słabo tylko rozwidniał mrok panujący w głębi ołtarza. Klękaliśmy jedno obok drugiego. Złamana bólem, zmęczona łkaniem, bezsennością i żalem dziecina, oparła swą biedną główkę o moje ramię i tak pozostawaliśmy w milczeniu. Godzina była późna; w sali przyległej do kaplicy, na starym gdańskim zegarze kukułka wykukała chrapliwym głosem godzinę drugą po północy; wszędy panowała głęboka cisza, przerywana tylko odległym szumem śnieżnej zawiei, wstrząsającej ołowianą oprawą okienek w kaplicy i bolesnymi westchnieniami Hani. Nie śmiałem się ozwać do niej żadnym słowem pociechy, tuliłem ją tylko do siebie, jakby już opiekun, albo brat starszy. Nie mogłem się jednak modlić; tysiączne wrażenia, uczucia rozkołysały mi serce i głowę! różnorodne obrazy przesuwaly mi się przed oczyma, ale powoli z

Koli stary Mikołaj, umierając, zostawił Hanię opiece i sumieniu memu, miałem wówczas lat szesnaście; ona zaś, młodsza niespełna o rok, również wychodziła zaledwie z lat dziecinnych.

Widziałem, jak Hania, oparła swą biedną główkę o moje ramię i tak pozostawaliśmy w milczeniu. Godzina była późna; w sali przyległej do kaplicy, na starym gdańskim zegarze kukułka wykukała chrapliwym głosem godzinę drugą po północy; wszędy panowała głęboka cisza, przerywana tylko odległym szumem śnieżnej zawiei, wstrząsającej ołowianą oprawą okienek w kaplicy i bolesnymi westchnieniami Hani. Nie śmiałem się ozwać do niej żadnym słowem pociechy, tuliłem ją tylko do siebie, jakby już opiekun, albo brat starszy. Nie mogłem się jednak modlić; tysiączne wrażenia, uczucia rozkołysały mi serce i głowę! różnorodne obrazy przesuwaly mi się przed oczyma, ale powoli z

tego zamętu wylaniała się jedna myśl i jedno uczucie, oto, że ta błdziuchna twarzyczka z przymkniętymi oczyma, wsparta na mojem ramieniu, ta bezbronna, biedna maleńka istota, staje mi się teraz ukochaną siostrą, za którą oddałbym życie i za którą, gdyby była potrzeba, rzuciłbym rękawicę całemu światu.

Tymczasem nadszedł brat mój młodszy Kazio i klęknął za nami, a potem ksiądz Ludwik i kilkoro ludzi ze służby. Odmaliliśmy pacierz wieczorny, wedle codziennego u nas zwyczaju. Ksiądz Ludwik czytał głośno modlitwy, a my powtarzaliśmy je za nim lub odpowiadaliśmy chórem w litanię; ciemna zaś twarz Matki Bożej z dwoma cięciami szabli na policzku, poglądała na nas dobrotliwie, zdawała się brać udział w rodzinnych naszych troskach, zmartwieniach, doli i niedoli, i błogostawić wszystkich u Jej stóp zebranych. Przy modlitwie, gdy ksiądz Ludwik zaczął wymieniać zmarłych, za których odmawialiśmy zwykle „wieczny odpoczynek“ i dołączył do nich imię Mikołaja; Hania poczęła łkać głośno nanowo, ja zaś wykonałem sobie w duszy cichą przysięgę, że zobowiązań, jakie na mnie włożył nieboszczyk, święcie dochowam, choćby mi to kosztem największych ofiar wykonać przyszło. Był to ślub młodego egzaltowanego chłopaka, nie rozumiejącego jeszcze ani możliwości wielkości ofiar, ani odpowiedzialności, ale nie pozbawionego szlachetnych porывów i tkliwych uniesień duszy.

Po skończonym paciерzu rozeszliśmy się na spoczynek. Poleciłem starej Węgrowskiej, gospodyni, aby odprowadziła Hanię do pokoiku, w którym odtąd miała mieszkać, nie zaś, jak zwykle, do garderoby, i żeby pozostała z nią razem przez całą noc; sam zaś, ucałowawszy serdecznie sierotkę, udałem się do oficyny, w której mieszkałem razem z Kaziem i księdzem Ludwikiem, a którą nazywano w domu stancją. Rozebrałem się i położyłem do łóżka. Mimo żalu za Mikołajem, którego kochałem serdecznie, czułem się dumny i szczęśliwy niemal ze swojej roli opiekuna. Podnosiło mnie to we własnych oczach, że ja szesnastoletni chłopak, miałem już być podporą dla jednej słabej i biednej istoty. Czułem się mężczyzną. Nie zawiedziesz

виокремлювалась одна думка і одне почуття, а саме — що це бліденьке личко з примруженими очима, що спиралось на моє плече, ця беззахисна, бідна маленька істота, стає відтепер для мене коханою сестрою, за яку я б віддав життя і за яку, якщо б було треба, я кинув би рукавичку всьому світові.

Тимчасом надійшов мій молодший брат Казик і став на коліна поруч з нами, а потім ще й ксьондз Людвик та кілька людей з прислуги. Ми промовляли вечірні молитви так, як ми це робили щодня. Ксьондз Людвик голосно читав молитви, а ми вголос повторювали за ним або відповідали хором по літанії; а темне обличчя Божої Матері з двома шрамами від шаблі на щоці, споглядало на нас доброзичливо і здавалось, що співпереживає наші домашні турботи, хвилювання, долі і недолі, і благословить всіх, що зібрались біля Її ніг. Коли під час молитви ксьондз Людвик почав називати померлих, за котрих ми завжди казали «вічний спочинок», і додав до них ім'я Миколая, Ганя почала голосно плакати, а я дав собі в душі обіцянку, що тих зобов'язань, які на мене поклав померлий, я свято дотримуватимусь, навіть якби мені за це довелося заплатити найвищу ціну. Це була обітниця молодого екзальтованого хлопця, який ще не розумів ані імовірної величини жертви, ані відповідальності, але не позбавленого шляхетних поривів і ніжних польотів душі.

Після прочитання молитов ми розійшлися відпочивати. Я дав розпорядження старій господині Венгровській, щоб вона провела Ганю до кімнатки, де вона відтепер мала мешкати, а не як завжди до гардеробу, і щоб залишалася разом з нею цілу ніч; а я, сердечно поцілувавши сирітку, пішов до флігеля, у якому мешкав разом з Казем і ксьондзом Людвиком і який у домі називали пансіоном. Я роздягнувся і ліг до ліжка. Попри скорботу за Миколою, якого я сердечно любив, я почувся гордим і мало не щасливим від своєї ролі опікуна. Це підвищувало мене у власних очах, що я шістнадцятилітній хлопець повинен був стати уже підпорою для однієї слабої і бідної істоти. Я почував себе мужчиною. Ти не розчаруєшся, поштивий